

Wszędzie go było pełno. Piasek. Nieustępliwy natręt, wciskający swoje sypkie pięć groszy w każdy zakamarek i oblepiający co tylko spotka na swojej drodze. I parzył stopy nagrzaną palącym słońcem, lecz parzył miło, ciepło, schładzany podmuchami oszukującymi skórę, która nie zauważała przez to, że powoli nabiera odcienia brązu. W moim przypadku był to raczej brąz przypiekany czerwienią, który mógł się niedługo objawić bolesnym pocieraniem nosa, ale nie zważałem na to. Liczył się tylko ten czas przy akompaniamencie krzyku mew i morskiej piany układającej się w fantastyczne wzory. Powietrze miało ten niezastąpiony zapach braku ludzkiej obecności, a gdy zamykałem oczy, wszystko nabierało niebywałej intensywności. Odseparowanie. Czas stawał w miejscu. Trwał.

- Chodź - szepnęła do ucha, wplatając dłoń pomiędzy moje palce, i już bieглиśmy do wody, wpadając w nią rozbijającym ciszę krzykiem nagłego oziębienia.

Nierozzerwalny czas nagich, lipcowych kąpeli i nocnego wpatrywania się w gwiazdy z dłońmi błędząco szukającymi oparcia. Czas urywanych pocałunków o smaku spieczonych warg. Czas liczenia kamyków wypływanych codziennie na brzeg. Czas pomagania mrówkom zagubionym w drodze do pobliskiego lasu. Czas śniadań przyprawianych niezliczonymi ziarenkami, które skrupulatnie strzepywaliśmy. Piasek. Wszędzie go było pełno. Nawet w jej włosach, które nie poddawały się fanaberiom wiatru i zawsze opadały łagodnym, smolistoczarnym stokiem. Jednocześnie nawet najłżejszy podmuch czynił z moich kudłów kompletną zawieruchę. Uśmiechała się wtedy i cierpliwie próbowała rozplątywać nieznośną płataninę. Nigdy nie udało się jej dokończyć. Nasze usta były zdecydowanie zbyt blisko siebie.

Mówiła zawsze, co myśli, a jednocześnie była jedną z tych niesamowitych osób, z których nie dawało się wyczytać, co im w duszy siedzi. Czasami, gdy popadała w zamyślenie, jej twarz przybierała odcień smutku, lecz ja wiedziałem, że był to tylko pokrętny żart matki natury, gdyż uśmiech nieustannie tlił się w jej intensywnie brązowych oczach, będących pułapką, w którą zapadałem za każdym spojrzeniem. I mógłbym przysiąc, że stoi teraz przy kasie, kupując zestaw studencki, tuż na wyciągnięcie ręki, chociaż zdrowy rozsądek krzyczy, że to nie może być ona, bo przecież tyle lat i na pewno jest teraz zupełnie gdzie indziej niż w gościnnych progach baru mlecznego „Słoneczny”. A jednak przebłysk, wspomnienie, bo odgarnia włosy dokładnie takim samym gestem jak wtedy, gdy szliśmy wieczornym brzegiem od mola, a woda całowała jej białe stopy, które potem zawijała w poły mojej koszuli, a ja osuszałem każdy palec z osobna, nazywając głuptasem, gdy mówiła, że to morze ją woła.

Rozgrzebuję resztkę kotleta jajecznego i odnoszę do okienka razem z niedojedzoną surówką. Dziewczyna z zestawem usiadła tylko dwa stoliki dalej, twarzą do mnie i wiem, że nie starczy mi silnej woli i zacznę się w nią wpatrywać jak zauroczony młokos. Wychodzę, póki jeszcze pozostaje we mnie ta odrobina godności i zdrowego rozsądku, pozwalająca na zwalczanie natrętnych pragnień i nadciągającego nieuchronnie bólu w trzewiach. Pewnie i tak nie zasnę w nocy, ale mogę przynajmniej spróbować zatopić się w tłum, który choć zazwyczaj znieawidzony, teraz może okazać się wybawieniem.

Słońce gwałtownie razi oczy, więc rozpinam parasol i podnoszę kołnierz płaszcza, szczelniej osłaniając szyję. Kolejny cholernie piękny dzień...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

julass, dodano 20.09.2013 08:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.